

Łukasz Michalski

Szachy Bachelarda czyli gra o oddech teoretyczny pedagogiki jako metahumanistyki : wokół "Historii autorytetu wobec kultury i edukacji Lecha Witkowskiego"

Rocznik Naukowy Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Wyższej w Bydgoszczy.
Transdyscyplinarne Studia o Kulturze (i) Edukacji nr 7-8, 127-146

2012-2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Łukasz Michalski

SZACHY BACHELARDA

CZYLI GRA O ODDECH TEORETYCZNY

PEDAGOGIKI JAKO METAHUMANISTYKI

(WOKÓŁ HISTORII AUTORYTETU WOBEC KULTURY I EDUKACJI
LECHA WITKOWSKIEGO)

„Dogłębni pesymiści, których pesymizm odbiera światu jego radosny aspekt i których nic nie pociesza, nawet perspektywa kresu ich istnienia, są postaciami mało pociągającymi i dla innych, i dla siebie samych. Z kolei ludzie prawdziwie pogodni, którzy kochają życie i są wdzięczni za dar życia, bardzo potrzebują pesymizmu, jednak w dawkach na tyle małych, aby były strawne, lecz zdolnych do uporania się z otaczającymi ich szaleństwami, które w przeciwnym razie zatrąłyby ich radości¹.”

(Roger Scruton)

HORYZONT (WSTĘP)

Niniejszy Tekst jest esejem poświęconym nade wszystko książce pt. *Historie autorytetu wobec kultury i edukacji Lecha Witkowskiego*². Chodzi więc o pochylenie się nad publikacją, za którą już sam Autor przeprasza we wstępie do niej – wszak to drugi już tom, w którym kategorię autorytetu Witkowski rozważa, a i pierwszy nie był wcale taki pierwszy, bo wyrósł z artykułu, który także osiągnął niemal książkową objętość³. Gest nieprzyzwoity? Może czyniona z pre-

1 R. Scruton, *Pożytki z pesymizmu i niebezpieczeństwa fałszywej nadziei*, Zysk i s-ka Wydawnictwo, Poznań 2012, s. 171.

2 L. Witkowski, *Historie autorytetu wobec kultury i edukacji*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2011.

3 Patrz artykuł pt. *W tyglu paradoksów autorytetu (przechadzki filozoficzne w poszukiwaniu dyskursu)*,

medytacją strategia naukowa? Jest więc też tekst niniejszy, niejako w drugim rzędzie, próbą szkicu wyobraźni metateoretycznej tekstów Lecha Witkowskiego o autorytecie.

Pisałem już niegdyś o *Historiach autorytetu* przy okazji obszernego komentarza czynionego wcześniej wobec omawianej tu książki *Wyzwaniom autorytetu*⁴. Tam też, w krótkim aneksie wskazałem przede wszystkim na grawitowanie autorskiej narracji z optyki mierzącej w opis kategorii ku optyce postaci. Witkowski dostrzega, w czytelniczym roszczeniu do ujrzenia całego dorobku autora, bezcenny akcent świadomości metaaksjologicznej, który w sytuacji nawet erudycyjnego zgłębiania czy też konstruowaniu mozaiki subtelności znaczeń jakiejś kategorii może zostać w sposób niezauważalny wyjąłowiony⁵. Tymczasem, w oderwaniu od autorskiego wysiłku i bez wyczulenia na ścieżkę (także biograficzną) jego myślenia dużo łatwiej jest uprawić lekturę niejako „na zewnątrz”, – poza sobą – przez redukującą pytanie o rangę i skalę własnego trudu nieobecność pytania o wysiłek podjęty przez czytanego autora. I dopiero niejako w konsekwencji podobnego przeświadczenia, jak mniemam, uruchomić mógł Lech Witkowski dopominanie się o postawę etyki wirtuozerii oraz ontologii wdzięczności. Dostrzegając zatem konieczność znaczącego poszerzenia merytorycznych „manewrów” pedagogiki, wpisując charakter jej namysłu w konieczność dążenia do humanistyki integralnej (więc m.in. nieobciążonej sztucznością dyscyplinarnych poletek) wypracowuje postawę, w której chodzi o to, by przejąć się wartością i w konsekwencji działać maksymalnie dobrze – aż po świadomość, iż de facto chodzi tu wręcz o styl życia – ze świadomością źródeł (postaci!), którym zawdzięcza się tak własny jakiś skok rozwojowy, jak i ewolucyjne, być może mozolne zmiany.

Nadto, zyskiem z rozpatrywania kulturowej topografii wirtuozów i postaci, których winniśmy traktować w duchu wdzięczności (a tutaj kwestia ta nie jest deklaratoryjna, lecz pociąga za sobą konkret działań; niewspółobecność autorytetu nie zwalnia ze spłacania zaciągniętego długu i troski o autorytet w skali współcześnie dostępnej) jest także diagnoza kulturowej marności, obszarów aksjologicznie miałych, cynicznych pozorów wysokości czy nieuprawnionych roszczeń współudziału w wielkości klasyka.

[w:] S. Kowalik, *Autorytet w życiu społecznym*, Wydawnictwo Uczelniane WSG w Bydgoszczy, Bydgoszcz 2008, którego przygotowanie zmusiło niejako Autora do podjęcia prac nad sformułowaniem ostatecznie obszernej książki skupionej wokół kategorii autorytetu. Zresztą owe początki można oznaczyć jeszcze wcześniej, bo z powodzeniem na książkę o autorytecie można by „przetłumaczyć” choćby *Uniwersalizm pogranicza*, wcześniejsze dzieło Witkowskiego, w którym Autor rozważa Bachtinowską semiotykę kultury w kontekście edukacji.

4 L. Witkowski, *Wyzwania autorytetu w praktyce społecznej i kulturze symbolicznej (przechadzki krytyczne w poszukiwaniu dyskursu dla teorii*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2009.

5 Tu zresztą wielokrotnie podkreślany przez Witkowskiego dramat sytuacji **braku poczucia braku** – nieświadomości kulturowych obszarów pominięć, których się dokonuje, bowiem ich dostrzeżenie domaga się minimum kulturowego horyzontu.

CZĘŚĆ I: PODWÓJNA NIEDYDAKTYCZNOŚĆ NA RZECZ POTENCJAŁU SEMINARIUM.

WPROWADZENIE

Trudno odstępować od rozpatrywania *Historii* autorytetu z perspektywy przydatności dydaktycznej – zachęca do tego temat i w pewnym sensie podręcznikowy charakter książki⁶. Powód pierwszy wynika ze znaczenia kategorii dla akademickiego uprawiania pedagogiki, zatem także dla pretendentów do miana depozytariuszy tego kształcenia – studentów kierunków pedagogicznych. Powód drugi wynika z niezwykle szerokiego pola kontekstów, po którym porusza się autor, oferując bardzo cenną panoramę kluczowych fragmentów humanistyki. I właśnie taki stan rzeczy każe poszerzyć grono adresatów *Historii* przynajmniej o filozofów, socjologów, kulturoznawców, być może literaturoznawców, teologów i historyków sztuki... a bardziej jeszcze dobitnie podkreśla niemoc dyscyplinarnych parcelacji. Wszak mapę humanistyki wyznaczają tematy – nie dyscyplinarne siatki; zresztą, ważne teksty kultury zwykły im się skutecznie opierać. Ponadto, jako pewien ukłon w kierunku niewprawnego w lekturze kalorycznych tekstów czytelnika może zostać potraktowana wieńcząca tom lista niespełna czterdziestu fałszywych acz powszechnych oczywistości, które Witkowski gatunkowo mianuje zabobonami. Ich treść jest odmienna od całości książki. Krótkość telegraficzna (a może adekwatniej określić ją jako „esemesową”) nieobarczona aparatem przypisów i skłaniająca się często ku przykładom pozwała rozwinąć znaczną „prędkość” tekstu, co w odbiorze winno stać się aspektem przychylnym zwłaszcza dla studentów.

Wskazawszy na powyższe, rzucające się w oczy akcenty dydaktyczne chciałbym je teraz na podstawie samego tekstu Lecha Witkowskiego „wytrącić”, by pokazać, że o coś zupełnie innego, niż uprzyjemnianie lektury tutaj chodzi, co niemniej można także sprowadzić do troski o podręczniki – więc księgi będącej „pod ręką”, jak **księga kodów**, której (prze)czytanie bez świadomości podejmowanego zadania niewiele daje, a dopiero w sytuacji walki o jakąś stawkę staje się bezcenne. Wcześniej jednak konieczne jest sięgnięcie po kontekst dla tych rozważań istotny.

SZACHY BACHELARDA

W 1972 roku powstał francuski film dokumentalny *Bachelard parmi nous, ou l'héritage invisible*⁷ poświęcony Gastonowi Bachelardowi. Obraz ten zawiera,

6 „Podręcznikowy” w dobrym tego słowa znaczeniu, wskazującym na szerokość objętego horyzontu myśli, wykład o możliwie dużej szansie na uzyskanie kompetentnego oglądu jako punktu wyjścia do rozważań szczegółowych.

7 *Bachelard parmi nous, ou l'héritage invisible* [Bachelard pomiędzy nami czyli niewidzialne dziedzictwo – przyp. – Ł.M.]. Reż. H. Knapp, J. C. Bringuierpt, *Office de Radiodiffusion Télévision Française*, Francja 1972.

m.in. świetny komentarz, który nad twórczością autora książki *Filozofia, która mówi nie* wygłasza Michel Foucault. Odnajdujemy tu zatem wyznanie, iż w twórczości Bachelarda uderza Foucaulta przede wszystkim jego **gra z własną kulturą** i jej nośnikiem więc tradycyjną edukacją. Istnieje bowiem pewien zestaw ustalonych wartości – rzeczy do czytania, i tych których się nie czyta, godnych szacunku i nieistotnych, są mali ludzie i ludzie wielcy, jest hierarchia z bardzo precyzyjnie zdefiniowanymi rolami – cały niebiański świat tronów, dominacji, aniołów i archaniołów. Tymczasem, według Foucaulta, Gaston Bachelard jest w stanie odseparować się od tej matrycy wartości, czyta wszystko i zderza wszystko z wszystkim, jak wprawny szachista, który zdoła zbić największą figurę małym pionkiem. Wszystko to jednak nie po to, by rozbić i budować kulturę od nowa czy też ukazać, że istnieje jakiś wielki, wszechobecny duch, który żyje i roi się wszędzie – chodzi o coś zupełnie odwrotnego, Bachelard, zdaniem Foucaulta, próbuje pochwycić swoją własną kulturę w jej szczelinach, dewiacjach, drobnych zjawiskach, dysonansach.

Powyższa rekonstrukcja stanowi ważne przygotowanie dla naszego powrotu do *Historii autorytetu wobec kultury i edukacji* Lecha Witkowskiego. Zauważmy bowiem, że z porównania struktury obydwu tomów o autorytecie wyłania się różnica w dobrze kontekstów – lecz nie tyle tematyczna czy dotycząca dyscyplinarnych powinowactw analizowanych tekstów. Różnica ta jest szczególnie wyraźna, gdy rozważymy grono przywoływanych autorów miarą wagi, którą przypisuje się im w akademickiej potoczności pedagogiki. Postaci, z którymi dyskusje, współmyślenie czy też istotne analitycznie deskrypcje innych postaci czy zjawisk związanych z zagadnieniem autorytetu, zostały wyróżnione w spisie treści książki, to: Jan Paweł II, Frank Furedi, Gabriel Marcel, Walter Benjamin, Giorgio Agamben, Jan Patočka, Sokrates, Jerzy Stempowski, Stefan Morawski, Maria Ossowska, Jerzy W. Borejsza, Henryk Wereszycki, Adam Mickiewicz, Krzysztof Pomian, Julien Benda, Jerzy Szacki, Gustaw Herling-Grudziński, Alfred Jarry, Martha Nussbaum, Richard B. Brandt, Czesław Znamierowski, Wilhelm Fridrich Hegel, Martin Heidegger, Karl Jaspers, Paul Ricoeur, Janusz Tazbir, Jan Kracik, Bohdan Cywiński, Hans Küng, Thomas Merton, Karol Marks, Joseph Schumpeter, Pitirim Aleksandrowicz Sorokin, Raymond Aron, Pierre Bourdieu, Ralf Dahrendorf, Piotr Sztompka.⁸ To nie jest lista „pedagogiczna” – i przypuszczam, że wskazując na tę tezę, nie podejmuję tutaj większego ryzyka posądzenia o to, iż rażąco czegoś nie doczytałem też o brak orientacji w tym, o czym w tekstach pedagogicznych się pisze (jeśli tylko uda mi się zachęcić Czytelnika do podobnego eksperymentu myślowego). W tym kontekście wyraźnie tom pierwszy zajmuje się autorami humanistyki niejako pierwszej linii, można by rzec jej okrętami flagowymi, podczas gdy tom drugi – pewnie i przez to obszerniej-

8 Wskażmy także merytorycznych przyjaciół, którzy autorowi szczególnie owocnie w czynionym wysiłku towarzyszą: Arystoteles, Zygmunt Bauman, Pierre Bourdieu, Emil Durkheim, Henryk Elzenberg, Witold Gombrowicz, Georg Wilhelm Fridrich Hegel (wart ponownego wspomnienia), Jürgen Habermas, Monika Jaworska-Witkowska, Immanuel Kant, Kartezjusz, Czesław Miłosz, Fryderyk Nietzsche...

szy – często zaułkami, w które pedagog nie zagląda, a jeśli zajrzy, to nie spotka tam poszukującego socjologa czy filozofa (te minięcia są smutną codziennością podziałów dyscyplinarnych, gdy pole humanistyki wyznaczają raczej tematy). Upraszczać nieco kwestię rzecz by można, że Lech Witkowski w *Historiach autorytetu* wykorzystuje teksty pedagogicznie drugorzędne lub zupełnie nieodnotowane bo nieistotne⁹. Zresztą, można powiedzieć jeszcze więcej: to nie jest lista socjologiczna, teologiczna, nie do końca filozoficzna i literaturoznawcza, wreszcie: to nie jest kanon ekonomistów. Równocześnie w *Historiach autorytetu* na polu tych dyscyplin odkryć możemy wspomnianą grę Bachelarda, o której mówi Foucault, zatem strategię szachisty, który jest w stanie w zmaganiu o główną stawkę włączyć nawet merytoryczne drobinki. Jest to jednak możliwe dlatego, że – jak wskazuje sam autor – „Praca ta jest pisana w poprzek nurtów, tradycji, perspektyw i pól działania, zbuntowanego przeciwko uświęconym nawykami podziałom, zamknięciom i przejawom ignorancji między nimi”¹⁰.

Zauważmy jednak, że owa „drobność” pojawia się głównie w sytuacji przyjęcia perspektywy jednej tylko dyscypliny – tymczasem w całościowym oglądzie często mamy tu do czynienia z postaciami o kulturowym ateście znaczenia. Owe szachy Bachelarda, które rozgrywa Witkowski pozwalają choćby na to, by niedestrukcyjnie „pochwycić” dysonanse myśli Jana Pawła II (a zwłaszcza jej recepcji), jednocześnie upominając się o ważne, nieredukcyjne i ciągle zobowiązujące zadanie jej odczytania. Nadto, ujawnia się tu także zamysł szerszy: program humanistyki integralnej, przy jednoczesnym dążeniu do wypracowania dyskursu pedagogicznego, który udźwignąłby ciężar statusu pedagogiki jako metahumanistyki. Oto zatem wspomniana lista postaci – ale przecież i tematów, kategorii, przykładów praktyk społecznych – jest bez reszty pedagogiczna!

Jest już inną historią, niż prezentowana tutaj to, że w tym wysiłku walki o ważność tekstów wydawałoby się drugorzędnych – czy to przez etykietę pochodzenia z obcego obszaru badawczego czy też przez raz nadany stygmat miałkiej lektury przez być może nie dość wprawnych czy też historycznie nie gotowych czytelników – można natrafić na przełom, co Witkowski pokazuje w napisanej po dwóch tomach o autorytecie książce o tytule *Przełom dwoistości w pedagogice polskiej*¹¹.

9 Trudno rzecz tu zresztą rozstrzygać, bo choć akademicka potoczność mówi o tekstach drugorzędnych czy też drugiego obiegu, to niepodobna wskazać tu ostre rozgraniczenia. Pewnie intuicyjnie doznawana skala częstotliwości pojawiania się danego tekstu lub też waga i pułap tematu, o którym dany tekst traktuje. Wobec tej nieokreśloności mogę zatem mieć jedynie nadzieję, że podobne poczucie żywici będą Czytelnicy wspomnianych dzieł Witkowskiego, którzy pozwolą się do takiego zestawienia zachęcić.

10 L. Witkowski, *Historie autorytetu...* op. cit., s. 26.

11 L. Witkowski, *Przełom dwoistości w pedagogice polskiej. Historia, teoria, krytyka*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2013.

KLAMRA HESSEGO

Jeden z cenniejszych impulsów, który wyzyskuje autor w *Historiach autorytetu*, ukazując świetnie sedno bycia w kulturze, wywiedziony zostaje z kapitalnego fragmentu z eseistyki Czesława Miłosza: „W kulturze bywają mechanizmy tak delikatne, że kiedy wskaże się je palcem, zmieniają się natychmiast w coś innego, przez samo zwrócenie w tę stronę nadmiernie wyteżonej uwagi”¹². Chciałoby się rzec w innym nieco odcieniu za Williamem Butlerem Yeatsem:

*Gdybym miał niebios haftowane szaty,
Złotym i srebrnym przetykane światłem,
Błękitne, ciemne, przydymione szaty
Nocy i światła, i półświatła,
Rozpostarłbym je pod twoje stopy.
Lecz jestem biedny, mam tylko sny,
Moje sny ściele pod twoje stopy,
Stąpaj więc lekko, bo stąpasz po snach*¹³.

Cytat z Miłosza staje się także mottem tekstu wobec *Historii autorytetu* późniejszego. Chodzi tu o wydany w periodyku „Er(r)go” (cały tom redagowany przez Lecha Witkowskiego) artykuł pt. *Autorytet i wartości u stóp*¹⁴, który kumuluje zyski analityczne, lekturowe dotychczasowych prac, także odnosząc się do recepcji, którą zaowocowały. Jeśli zatem nie powstanie trzeci tom rozważań o autorytecie, to historia mocowania się autora *Wyzwań* z tym kulturowym fenomenem, która głównie rozgrywa się w dwóch znacznych rozmiarów monografiach, zostanie spięta klamrą dwóch tekstów: inicjującego „niepowodzenia”, którym był wspomniany tekst z tomu redagowanego przez Stanisława Kowalika i puentującego prace artykułu w „Er(r)go”.

Czy jednak nie nazbyt to ładne? Czy nie nazbyt symetryczne, by nie podejrzewać tu merytorycznego „naginania” niniejszego wywodu dla retorycznego blichtru? Cenna wydaje się być lekturowa podejrzliwość wobec tego, co w terminie demanowskim można by określić mianem ideologii estetycznej, więc skłonności ujawniającej się zwłaszcza w miejscach, w których tekst „przyciąga” niejako treść ku swej estetyce. Śmiem twierdzić, że tym razem tak nie jest – daleko jesteśmy od naciągania dla retorycznej efektywności, a jednocześnie bardzo blisko strategii uprawiania humanistyki, którą promuje Lech Witkowski. Zauważmy bowiem, że bez oszczędzania czytelników autor pisze dwie broniące się autonomicznie książki po to, by ostatecznie móc napisać dwadzieścia kilka

12 Cz. Miłosz, *Legends nowoczesności*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 146.

13 W.B. Yeats, *Poeta pragnie szaty niebios*, [w:] W.B. Yeats (red.), *Poezje wybrane*, przeł. L. Marjańska, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1987.

14 L. Witkowski, *Autorytet i wartości u stóp*, „Er(r)go” 2013, nr 1 (26), s. 44–69.

skondensowanych stron, które dopiero teraz mogły powstać, o czym pouczyło wartościowe fiasko pierwszej próby. Zresztą, taka linia rozwojowa wydaje się być już wcześniej zapowiedziana. Jeśli poddać autora *Wyzwań* testowi jego własnych rygorów, które formułuje wraz z Moniką Jaworską-Witkowską w książce będącej odczytaniem prozy Hermana Hessego w pryzmacie pedagogicznego interesu¹⁵, okazuje się, że zmagania Witkowskiego z opisem autorytetu czynią zadość zawartej w książce poświęconej autorowi *Wilka stepowego* triadzie rozwojowej: przeżycie–przebudzenie–przemiana. Oto bowiem dostrzegamy inicjacyjne „ukłucie” w postaci przeżycia niepowodzenia, lekturowe przebudzenie oraz przemianę pozwalającą na nową jakość – przemianę nie tylko osobistą tekstów autora, ale także potencjał na przeobrażenie paradygmatyczne pedagogiki¹⁶ i przełom jakościowy, więc z jednej strony otwarcie na nowy kanon, z drugiej budowanie nastawienia samo takie otwarcie wartościującego w kontekście troski o dyskurs humanistycznie żywy.

Michał Paweł Markowski w *Efekte inskrypcji* przywołuje krótki tekst Jacquesa Derridy pt. *Nombre de oui*, który został sporządzony pod wpływem twórczości Michela de Certeau, i który Geoffrey Bennington określi jako zawierający „w pigułce całego Derridę (jeśli tylko czytało się resztę)”¹⁷. Zwróćmy uwagę na dramatyzm tego wyznania biografy autora *Marginesów filozofii*. Zaczyna się świetnie: kilkanaście stron dzieli czytelnika od tego, by **posiąść** Derridę – sytuacja wobec współczesnych strategii czytelnictwa wyśmienita; potem jednak w nawiasie, niejako drobnym druczkiem, ukazuje się prawdziwie lekturowe wyzwanie. Jestem zdania, że podobnie tekst Lecha Witkowskiego zamieszczony w „Er(r)go” może wydawać się w znacznej części nie do odczytania, bez *Historii autorytetu*, także bez zmierzenia się z *Wyzwaniami*, więc tomem wcześniejszym. No bo dłaczegóż, spośród setek fraz, conceptów, figur, metafor i szkiców, które wyzyskuje z rozległego horyzontu humanistyki Witkowski, akurat formuła „autorytetu u stóp”?! Tutaj także lekturowo triada wyzyskana z Hessego musi zachować swoją fabułę. Niemoc postawy wobec autorytetu, po której musi dokonać się wysiłek starcia z szeroko rozumianym tekstem, by zyskać dopiero szansę na jakościową przemianę, pomimo iż nie ma tu żadnych gwarancji po-

15 M. Jaworska, L. Witkowski, *Przeżycie–przebudzenie–przemiana. Inicjacyjne dynamizmy egzystencjalne w prozie Hermana Hessego (tropy i kategorie pedagogiczne)*, IP UKW, ISP UJ, WSH TWP, Bydgoszcz–Kraków–Szczecin 2007. Sami autorzy wskazują tu głównie na zyski dla dyscyplinarnego dyskursu, które Hesse generuje – idzie więc przede wszystkim o rzecz zupełnie dla pedagogiki niewralgiczną o wadze notorycznie niedocenianej: kod, język, słownik opisu rzeczywistości wychowawczej! Niezdolność pedagogiki do opisu kulturowych fenomenów – w tym także autorytetu, choć wydawać by się mogło, że jest to kategoria pierwszej potrzeby dla ujęcia przedmiotu nauk o wychowaniu – i brak wysiłków wymierzonych w ich nazywanie jest zawsze opatrzona groźbą inercyjnego opadania w miałość teorii i merytoryczną ślepotę (a co za tym idzie niemożność dostrzeżenia i tych źródłowych mankamentów).

16 Kategoria autorytetu jest kluczową metakategorią pedagogiczną, co sprawia, że jej charakter w istotny sposób może rzutować na widzenie całego jej pola rozważań.

17 G. Bennington, J. Derrida, *Jacques Derrida*, przeł. G. Bennington, University of Chicago Press, Chicago 1993, s. 202. Za: M.P. Markowski, *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, Wydawnictwo homini, Kraków 2003, s. 222.

wodzenia i nie sposób o wyraźną zapowiedź efektów. Pamiętam świetnie dwa zupełnie nagłe olśnienia podczas lektury książek Emila Ciorana, kiedy poetycko enigmatyczny tytuł – *Upadek w czas*, a bardziej jeszcze *Sylogizm goryczy* – zyskują swoje, jeszcze przed chwilą zupełnie nie do pomyślenia, tekstowe uzasadnienie. I dlatego też wspomniane niespełna czterdzieści zabobonów, które Lech Witkowski w książce zebrał, wydaje się zyskiwać swoje pełne brzmienie dopiero w zapośredniczeniu przez lekturę całego tomu (*de facto* dwóch)¹⁸. Są one celnym nazwaniem rzeczy – lecz jako puenta, a nie skondensowany ekwiwalent, który łatwo można przełknąć (autorytet „w pigułce”) i tym kapitałem myślowym dysponować.

Sprawa jest kluczowa nie tylko dlatego, że nadal trzeba przypominać dyskursywną nieprzezroczystość języka, który z pozoru jako medium bezpośrednio *de facto* zapośrednicza ideologicznie czy też normatywnie przekaz. Dopiero bowiem ta świadomość wagi uruchamianych kodów pozwala na próbę ogarnięcia wachlarza możliwości opisu fenomenów wychowawczych – a humanistyka jest przestrzenią wychowawczą – a także aktywną wobec niego postawą, co jest kwestią podstawowej wagi dla pedagogiki jako metahumanistyki, skoro i sam autorytet, będąc centralną kategorią myślenia pedagogicznego, jest metakategorią. Już w pierwszym zdaniu *Wprowadzenia* do swojego dzieła podkreśla to Lech Witkowski: „Teżą tej książki jest w szczególności to, że autorytet jako kategoria, jako operator kulturowy, nie ma związanej ze sobą jednej normatywności, nie ma jednego typu siły oddziaływania, jednego stylu ani kierunku. Obiegowe skojarzenia gubią fakt, że mamy tu cały profil zróżnicowania autorytetu wszereż oraz wzwyż w zakresie możliwego przemieszczania i stopniowania jakości kulturowej odniesień z jego udziałem”¹⁹. Tym samym zatem – a widać to wyraźnie czytając teksty wielkich postaci kultury – uprawianie wysokiej humanistyki implikuje dbałość o język nie tyle w sensie jego estetyki (czy raczej nie jedynie), ile w sensie poszerzania jego możliwości i czynienia zeń – z jego kategorii, logiki, figur – „naczynia” mogącego pomieścić formułowane sensy. Wypowiedzieć coś w sposób istotny, to zawsze wystawić się na zmaganie z samą sytuacją wypowiedzania, która także na ów wysiłek dochodzenia do prawd się składa²⁰.

18 Podobnie rzecz się ma w wypadku wspomnianego tekstu w Er(r)go, ale także wykładu, który wygłosił autor *Wyzwań* na zaproszenie Fundacji na Rzecz Myślenia im. Barbary Skargi w cyklu *Medytacje filozoficzne w Łazienkach* [<https://www.youtube.com/watch?v=UfEZoktTuPw>; <https://www.youtube.com/watch?v=igu-2fBfr9g>; [1 VIII 2014].

19 L. Witkowski, *Historie autorytetu wobec kultury i edukacji*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2011, s. 19.

20 W innym miejscu Witkowski wyraźnie wskazuje nie tylko na konieczność, ale także możliwość metajęzyka pedagogiki: „Twierdzą zatem dodatkowo, że pedagogika dzięki odsłonięciu nienazwanego zwykle wymiaru dwoistego czy dwoistości jako podstawowej cechy wszystkich jej odniesień i przedmiotów analiz (w tym pojęć) osiągnęła możliwości bycia dyscypliną dojrzałą do tego, by o jej możliwości dystansu i badań można było mówić, pokazując typ złożoności, któremu wreszcie potrafi sprostać” [L. Witkowski, *Przełom dwoistości w pedagogice polskiej. Historia, teoria, krytyka*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2013, s. 64].

Tak więc Lech Witkowski we fragmentach artykułu zawartego w „Er(r)go”, w swojej liście niespełna czterdziestu zabobonów, częściowo także w tekście sporządzonym dla Fundacji na Rzecz Myślenia im. Barbary Skarżki wydaje się przede wszystkim zbierać dyskursywne owoce swych książek o autorytecie. Zatem nie tylko stanowią one zaplecze merytoryczne, ale także język, który może uchwycić dwoistą naturę samego kulturowego fenomenu. Nie są więc *Historie autorytetu* jakimś brykiem czy ściągą z humanistyki, nie są w pierwszym rzędzie jakimś podręcznikiem w sensie informacyjnego skrótu, są raczej wspomnianą księgą kodów z normatywnym projektem upominania się o świadomość bycia w kulturze. Rozważania Witkowskiego opisane są w trybie autorytetu humanistycznego seminarium o topografii, którą chcemy widzieć za Rolandem Barthesem, więc jako spotkanie rozgrywające się na trzech przestrzeniach: miejsca wspólnoty języka, cyrkulacji wiedzy między uczestnikami i postrzegania tekstu, jako sposobu bycia²¹. Zresztą pojawia się tutaj także potencjał seminarium w bardzo dosłownym, dydaktycznym sensie – jako badawczy impuls dla studiów akademickich. Programowym celem książki jest bowiem uzyskanie czytelnika, będącego w stanie wartościowo spierać się z jej treściami; tak oto autor, w duchu wyraźnie seminaryjnym charakteryzuje jej dialogiczne otwarcie: „[...] ośmielam się jednak traktować ją nie tylko jako autobiograficzne udokumentowanie kolejnych i niezwieńczonych wysiłków bycia w drodze do owego ugruntowania [przemysleń nt. relacji z autorytetem – przyp. Ł.M.], ale także jako zaproszenie dla podobnych śmiałków (czy ryzykantów) do wstąpienia na tę drogę, aby dało się skończyć w dominującym społeczeństwie i edukacyjnie stereotypach zarówno z bezlitosną krytyką i pogardą, jak i z apologetyką naturalności czy wyższości tego, co za autorytet chce uchodzić czy być jako autorytet ogłaszane”²².

CZĘŚĆ II: ZBUNTOWANY PESYMISTA CZYLI POGODNOŚĆ Z ŚWIADOMOŚCIĄ CIENIA. WPROWADZENIE

Zacznijmy od fragmentu, w którym Lech Witkowski określa status swojego dzieła: „**Książka jest przejawem buntu**, jakkolwiek by był pesymistyczny, a tym bardziej poddany samokrytycznej autorefleksji i sprzężony z wysiłkiem samokształceniowym; buntu, który odkrywa w świecie autorytetów akademickich mnóstwo artefaktów, tworzonych coraz bardziej na potęgę przez niektóre podręczniki, nawyki czołowych osób »na katedrach«, gdzie zamiast

21 R. Barthes, *Au Séminaire*, „L'Arc” 1974, nr 1 (56). Por. M.P. Markowski, *Fragmety dyskursu miłosnego*, Wydawnictwo KR, Warszawa 1999.

22 L. Witkowski, *Historie autorytetu wobec kultury i edukacji*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2011, s. 740.

autentycznych depozytariuszy i spadkobierców wielkich tradycji dyscyplin i ich najważniejszych postaci i ich spuścizny myślowej, zarazem zdolnych sprostać roli nadawania im nowych ważnych impulsów rozwojowych, mamy często do czynienia z nominalnymi »dzierzycielami« katedr, rytualizującymi swoje pozycje, psującymi własnym nieuctwem dostęp do tradycji i do wielowymiarowych tropów otwartych w całej humanistyce dla życiodajnego sprzyjania najlepszym z kolejnych pokoleń, w tym zwłaszcza lepszym od siebie²³. Samo określenie – zbuntowany pesymizm – które wielokrotnie wprowadzał Witkowski w opis wypracowanej w swoich tekstach postawy, na pierwszy rzut oka wydaje się w jakimś sensie niemodny i nie na miejscu (jest *passé* w czasach poradnikowej psychologii cieszenia się w każdej sytuacji), z potencjałem agresji (przez deficytną wywrotowość buntu wymierzonego przeciwko zastanemu porządkowi rzeczy) i nielogiczny (połączenie aktywności oporu z bezwładem utraconej nadziei). Jednakże to ledwie pierwsze spojrzenie, które daje wnioski raczej zwodnicze. Wykonać tu bowiem trzeba lekturowy wysiłek rekonstrukcji sensów, którymi nasycił tę kategorię Witkowski w myśl strategii wskazywanej już tu wielokrotnie. Z zasady pewnym koniecznym minimum czytelniczego nastawienia wydaje się być udzielany autorowi kredyt zaufania przyjmując, iż ten słowa dobiera nieprzypadkowo. W przeciwnym razie można nie dostrzec, że w znacznej mierze postawa zbuntowanego pesymisty zawiera w sobie bardzo pogodne źródło. Spróbujmy pokrótce rozważyć wspomniane „pierwsze” skojarzenia, by zaraz potem, już w kolejnej części niniejszego wywodu, nieco więcej tekstowej przestrzeni poświęcić akcentowi ostatniemu.

PESYMIZM PRZECIW SZALEŃSTWU

We wstępie do książki Rogera Scrutona, w której autor stara się demaskować zabobony fałszywej nadziei, znajduje się taki oto fragment: „Przekonanie, że ludzie potrafią przewidzieć przyszłość albo sterować nią dla własnych korzyści, powinno upaść po lekturze *Illiady*, a tym bardziej Starego Testamentu. Fakt, że nie upadło, jest otrzeźwiającym przypomnieniem, iż niniejsza książka nie odniesie najmniejszego skutku²⁴. Scruton wyznaje zatem, że podejmuje wysiłek nieopłacalny, który nie wywoła zmiany, nie przyniesie owoców w postaci włączenia promowanych w jego książce tez jako obowiązujących. Jeśli wpłynie na świadomość czy poszerzy czyjeś czytelnicze horyzonty, to nie przełoży się to na codzienność w działaniu, strategię myślenia czy międzyludzkie relacje. Książka jest skazana na porażkę, a autor jest albo szaleńcem, albo naiwnym lekkoduchem, otumanionym przez pobożne życzenia – nie ma tu żadnych zysków. Czy na pewno? We wstępie takie wyznanie nazbyt wyraźnie trąci przewrotnością, by dać wiarę jego dosłowności... Zestawmy ów cytat z podobnym mu fragmentem

23 Ibidem, s. 27.

24 R. Scruton, *Pożytki z pesymizmu i niebezpieczeństwa fałszywej nadziei*, przeł. T. Bieroń, Zysk i s-ka Wydawnictwo, Poznań 2012, s. 6.

z *Historii autorytetu*: „Piszę te uwagi z pozycji aktywnego buntu i jednocześnie z nastawieniem pesymisty. Zbuntowany pesymizm niesie zdeterminowaną postawę odmowy poddania się, analogicznie do Syzyfa, który wcale nie wtacza kamienia po to, aby go wtoczyć, czy wierząc, że go wtoczy. Mojego optymizmu jest tyle, ile można znaleźć u Syzyfa, oczywiście jeśli będzie kojarzony nieobiegowo, z zerwaniem z sugestią, że to, co niemożliwe nie warto jest zachodu”²⁵.

Automatyczne utożsamienie syzyfowej pracy z karą w formie wysiłku, którego nie można zwieńczyć ukończeniem pracy zawiera w sobie przeświadczenie, że efekty ludzkiego trudy są z zasady pozytywne (jakby sama intencjonalność pracy – i tak przecież niezupełna – była tego gwarantem), wyznaczają ostatecznie wartość pracy (czyż przy masażu nie można się spocić?!). Wyraźnie brakuje tu kontekstu stylu podjęcia wysiłku czy wartościowania samej czynności jako już realizacji jakiejś zbudowanej z tkanki aksjologicznej postawy i w oderwaniu od formalnego celu samej pracy. Już sięgnięcie w zupełnie płytkie zasoby kultury popularnej, po wyśpiewane choćby przez Skaldów „nie o to chodzi, by złowić króliczka, ale by gonić go” mogłoby stać się impulsem stanowiącym otwarcie dla tkwiącej w syzyfowych pracach problematyczności. Tymczasem, jak się wydaje, po tekst tej wpadającej w ucho piosenki nie trzeba sięgać na tyle głęboko, by wraz z jej treścią wyłowić z kultury oprzyrządowanie dla postawy krytyczności. By wyrazić rzecz dobitniej, powróćmy do omawianej tu książki. Szczególnie cenne w lekturze *Historii autorytetu* wydać się mogą fragmenty, w których autor „zaprzęga” do swych analitycznych celów spuściznę autora *Fenomenologii ducha*. Przytoczmy zatem nieco dłuższy fragment, przenosząc tematykę cytowań ze skaldowskich króliczków na rozważania Hegla: „Widać, że kluczowa zasługa Kanta jako ówczesnego autorytetu dla Hegla nie sprowadza się do możliwości cytowania jego też końcowych z pominięciem wysiłku, ale polega przede wszystkim na wskazaniu tego, czym warto się zajmować, i to »bliżej«, czyli z wysiłkiem wnikliwości jako czymś »ważnym«, czego wagę mogą unaocznic bynajmniej nie rezultaty, ale sam sposób rozważania je poprzedzający i wreszcie, że to właśnie daje szansę na uniknięcie późniejszego, wywyższającego się prostactwa i cofnięcia uzyskanego poziomu poznania”²⁶.

Owo wywyższenie się wydaje się być, według cytowanego już tutaj Scrutona, udziałem postawy optymisty: „Jeśli cokolwiek może wzmocnić ich pesymizm i pozbawić go pogodnego aspektu, to reakcja optymistów niezdolnych do wyzbycia się swoich złudzeń. Zamiast cofnąć się po własnych śladach i odkryć fałszywe stereotypy myślowe, które zrodziły ich poglądy, optymiści zaatakują swoich krytyków, często z trudną do zniesienia zjadliwością”²⁷. Zarówno opty-

25 L. Witkowski, *Autorytet i wartości u stóp*, „Er(r)go” 2013, nr 1 (26), s. 51.

26 L. Witkowski, *Historie autorytetu wobec kultury i edukacji*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2011, s. 317.

27 R. Scruton, *Pożytki...*, op. cit., s. 172.

mizm, jak i pesymizm w znacznej mierze określane są stopniem rozwinięcia postawy poznawczej – za obydwojma nastawieniami stoi pewien profil wartościowania wiedzy. Gdyby ująć rzecz mocniej i jednocześnie pozostać w kręgu komentatorów myśli Hegla, można przywołać odpowiedź, którą udzielił Slavoj Žižek na pytanie zadane przez dziennikarza:

The Guardian: *What makes you depressed?*
 Slavoj Žižek: *Seeing stupid people happy*²⁸.

W tym też kontekście wspomnijmy dodatkowo kapitalną różnicę, którą przenikliwie pomiędzy obydwojma postawami wskazuje Scruton. Otóż brytyjski profesor podkreśla jednoczesność przejścia z optymizmu ku pesymizmowi²⁹ i zmiany perspektywy, z której się mówi, oraz obszaru przyjmowanej odpowiedzialności. Optymizm jest więc postawą skupioną na „ja”, jest „pragnieniem uczynienia ze świata posłusznego sługi słabego i pozbawionego samowiedzy ego”³⁰, podczas gdy pesymiści: „Będą próbowali zbudować świat, w którym może rozkwiąć postawa skupiona na »my«, niosąc ze sobą zalety autentycznego społeczeństwa i dobrowolnego stowarzyszania się rozumnych istot”³¹. Tego samego możemy doszukać się w autorskich wyzwaniami podejmowanych w *Historiach autorytetu*: „Teza tej książki jest dwoista: jej strona dramatyczna wyrosła ze zbuntowanego pesymizmu autora w obliczu śledzenia tego, w jaki sposób, często niestety, funkcjonują środowiska uniwersyteckie, nauki, edukacji, polityki, Kościoła i mediów – jednym słowem życia publicznego”³². Zauważmy zatem, że tutaj nie chodzi o przejście do perspektywy „my” rozumiane jako redukcja do umysłu masowego, do mentalności tłumu, czy też wyzbycia się indywidualności, lecz o troskę o to, co wykracza poza lokalne interesy i egoistyczne rozpatrywanie zjawisk.

Tak więc perspektywa „my”, którą uruchamia pesymista, w zupełnie innym świetle ukazuje kategorię buntu. Pesymista, o którym pisze Scruton, i którego staram się tu pokazać w pisarskiej postawie Lecha Witkowskiego, musi być zbuntowany z definicji swojego pesymizmu. O tyle jeszcze mniej jest tu nieraz miejsca na jakieś salonowe, przypudrowane gesty, że mogą one być z racji swej małej inwazyjności, zupełnie niezauważone, tymczasem, jak pisze Scruton, „[...] oczywiście błędy najtrudniej się koryguje. Mogą się one opierać na fałszywym

28 <http://www.theguardian.com/lifeandstyle/2008/aug/09/slavoj.zizek> [1 VIII 2014].

29 Zauważmy, że w ujęciu Scrutona pesymizm jest *de facto* optymizmem z poznawczym otwarciem na wątpliwości. Optymizm jest zatem postawę jakby uboższą i dodatkowo nieświadomą tego braku.

30 R. Scruton, *Pożytki z pesymizmu i niebezpieczeństwa fałszywej nadziei*, przeł. T. Bieroń, Zysk i s-ka Wydawnictwo, Poznań 2012, s. 171.

31 Ibidem, s. 171–172.

32 L. Witkowski, *Historie autorytetu wobec kultury i edukacji*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2011, s. 21.

rozumowaniu, ale ich przyczyny tkwią głębiej, w potrzebach emocjonalnych, które wszelkimi dostępnymi środkami będą się broniły przed utratą zapewniających komfort psychiczny łatwych iluzji”³³. Stąd też pesymista, którego postawę wyznacza perspektywa „my”, może znaleźć się w sytuacji konieczności podjęcia otwartego starcia, którego skalę wyznacza świadomość stawki kulturowego dziedzictwa, o którą się tu gra. Jednocześnie jednak, kapitalne znaczenie ma świadomość trybu, w jakim spór się toczy, gdyż groźba sprzeniewierzenia się wartościom, w imię których w szranki debaty się staje, samym stylem jej prowadzenia, jest zupełnie realna.

Wreszcie *last but not least*: dwoistość. Figura zbuntowanego pesymisty jest wszak wyraźnie oksymoroniczna (niech powyższe rozważania wywodzące bunt z samej postawy pesymisty nie redukują i tego akcentu zubożając sensy samej kategorii), jest *de facto* nielogiczna, sprzeczna, niespójna. Tymczasem, jeśli próbować dotknąć opisem *imponderabiliów*, to wydaje się, że nie może dokonać się to inną drogą jak właśnie oksymoronem. Świetnie pokazuje to Krzysztof Maliszewski w swojej książce pt. *Ciemne iskry*, w której dokonuje ważnej próby odzyskania aktualność bogactwa pedagogiki kultury międzywojnia. W programowym, gruntującym tytułową kategorię wstępie autor wyznaje: „Potrzebny jest oksymoron. Stąd właśnie iskry *ciemnego światła* – podkreślenie, że fragmenty, które mnie poruszyły (każdy rozdział rozpoczyna jedna taka *perła-iskra*), to nie tyle oczywiste wychowawcze recepty, ile raczej miejsca prowokujące do pedagogicznych pytań, wytrącające z rutynowej pewności siebie, uruchamiające pola niewiedzy”³⁴. Podobny opis wydaje się też domagać podobnego autoopisu śmiałka, który nieuchwytną tkanekę kultury chce jakoś jednak ująć. Właśnie ta zdolność tolerancji wobec współistnienia przeciwieństw – *coincidentia oppositorum*, jak poniekąd ujął to Mikołaj z Kuzy – unikania pokusy redukcji sprzeczności do postaw fundamentalistycznych lub karykaturalnie uproszczonych staje się jednym z głównych zadań rozpraw z autorytetami. „To wszystko – pisze Witkowski – co składa się na dwoistość autorytetu, obosieczność, czy Janusowe jego oblicze, musi być zakładane jako nieuniknione, jeśli chcemy budować przestrzeń sensownego ataku i jeszcze trudniejszej, sensownej obrony zjawisk hierarchii, autorytetu, jakości oddziaływań kulturowych, w tym perswazji kulturowej bądź naszego uwiedzenia”³⁵.

33 R. Scruton, *Pożytki...*, op. cit., s. 6.

34 K. Maliszewski, *Ciemne iskry. Problem aktualizacji pedagogiki kultury*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Kraków 2013, s. 13. Podobną formułę zawiera w sobie książka Wiesława Andrukowicza, w której autor rozważa tkany przecież dwoistością dorobek Bronisława Ferdynanda Trentowskiego [W. Andrukowicz, *Szlachetny pożytek. O filozoficznej pedagogice Bronisława F. Trentowskiego*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2006].

35 L. Witkowski, *Autorytet i wartości u stóp*, „Er(r)go” 2013, nr 1 (26), s. 45.

PESYMIZM JAKO OPTYMIZM HISTORYCZNY

Dwoisty charakter książki Witkowskiego ma także odwrotną dla pesymistycznej stronę: „Część konstruktywna i optymistyczna dwoistej tezy tej książki, [...], odnosi się do osadzonego już w wielu ujęciach perspektywy projektującej pozytywny sens autorytetu, zrywający z ponad trzydziestoma zabobonami, jakie obnażam i staram się unieważnić dla myślenia o autorytecie jako ogniwie przestrzeni życiodajnej dla relacji człowieka ze światem, innymi w nim i ze sobą samym. W języku Paula Ricoeura oznacza to wskazanie na hermeneutykę świadectwa, daru i długu wdzięczności, któremu trzeba umieć dać wyraz, aby on sam wyraził się w zakorzenieniu się przez nas w dziedzictwie symbolicznym, zgodnie zresztą z doniosłą sugestią Thomasa Manna, „[...] że najważniejsza i najtrudniejsza kulturowo jest kompetencja do... dziedziczenia bogactwa symbolicznego historii³⁶”. A zatem zauważmy, że Witkowski wskazuje tutaj na trzy pozytywne (konstruktywne) linie swoich krytycznych analiz. Pierwszą stanowią wspomniane już zabobony, będące długą listą obiegowych opinii, przesądzeń czy płytkich skojarzeń na temat autorytetu, które jednocześnie są mocno w potoczności ugruntowane (oczywiste). Rzeczywiście nie jest to wiedza negatywna, w tym sensie, że aby jakiś zabobon zdemaskować należało ukazać postawę pozytywną (lub też brak samego złudzenia). Zresztą, oceniając zakres tego wniosku, nie ograniczałbym się tu jedynie do fragmentów zawierających zabobony – za krytyką Witkowskiego w ogóle, także w innych miejscach dzieł o autorytecie, stoi projekt, który tu w kilku miejscach już starałem się naświetlić. Drugą linię stanowi promowana silnie w całej książce ontologia wdzięczności, która w niniejszych rozważaniach była już podkreślana. W tym miejscu jednak interesująca wydaje się „konstruktywność” trzecia, nazwana subtelnie za Thomasem Mannem (choć sugeruje ją przecież sam tytuł książki Witkowskiego). Chodzi o wizję kontaktu z dziedzictwem kulturowym, zatem o projekt nastawienia do przeszłości, który Lech Witkowski w rozważaniach o autorytecie zakłada. Jestem zdania, że najcenniejsze zyski z przejścia od *Wyzwań autorytetu* ku *Historii autorytetu* ułożone są właśnie w tym programie, który, jak już dziś możemy podkreślić, w dalszej twórczości Witkowskiego owocuje dwoma wielkimi realizacjami w postaci wspomnianej książki *Przełom dwoistości w pedagogice polskiej* z roku 2013 oraz zapowiadanego już wydawniczo na rok 2014 dzieła pt. *Niewidzialne środowisko. Pedagogika kompletna Heleny Radlińskiej jako krytyczna ekologia umysłu, idei i wychowania. O miejscu pedagogiki w przełomie dwoistości w humanistyce*³⁷.

36 L. Witkowski, *Historie autorytetu wobec kultury i edukacji*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2011, s. 23–24.

37 L. Witkowski, *Niewidzialne środowisko. Pedagogika kompletna Heleny Radlińskiej jako krytyczna ekologia umysłu, idei i wychowania. O miejscu pedagogiki w przełomie dwoistości w humanistyce*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2014 [w druku].

Jak można podejrzewać, kluczowa dla kontaktu z autorytetem rola świadomej strategii lekturowej dotyczy także odczytań tekstów historycznych. Niemniej, dla Lecha Witkowskiego sztuczne rozróżnienie na teksty współczesne i „historyczne” nie jest istotne w kontekście nadawania im wagi, ale dla nazwania przemocy, która na tekstach poprzez ten podział jest dokonywana z racji obiegowego przeświadczenia, że to co nowsze, jest bardziej zaawansowane lub też prawdziwsze od tego, co dawniejsze, czy też, że swoje wcześniejsze wersje już w sobie zawiera. Tymczasem status historyczności nie jest w żaden sposób ani gwarantem wysokiej jakości, ani zapowiedzią zupełnej nieprzydatności i wsteczności tekstu. Niemniej, o ile przeświadczenie o aktualności współczesności jest w jakimś sensie naturalne, to uznanie potencjału aktualności przeszłości – a zatem zdolność dawnych dyskursów do lepszego nazwania czy w ogóle dostrzeżenia fenomenów dzisiejszych albo trajektorii myśli do jakiejś teorii prowadzącej – spotyka się z odmową. Relacja tekstów uznawanych umownie za współczesne i tekstów dawnych nie jest zatem symetryczna, co każe upominać się o wagę tych drugich, zwłaszcza w perspektywie wykładniczego narastania skali wydziedziczenia kulturowego: „Wydziedziczenie z kultury dokonuje się notorycznie przez wydziedziczenie z historii, i to tym większe, im mniej jest ono wpisane w świadomość, im mniej boli i im mniej próbować się mu przeciwstawiać. Ciągłości automatycznej i płynnej między tym, co następuje, a tego przeszłością nie ma i już nigdy nie będzie, a wręcz przeciwnie – zasypywane będą ostatnie ślady nawet po największych wydarzeniach, dokonaniach, postawach i postaciach”³⁸. Zatem nie tylko o często podnoszoną groźbę „gubienia” danych (stąd często kontakt z przeszłością kończy się na jej zarchiwizowaniu) tu chodzi; nie tylko o wskazanie na pamięć jako kluczowy komponent tożsamości, ale i jeszcze o coś więcej³⁹.

Przywołajmy w tym miejscu komentarz, który w trzecim tomie *Czasu i opowieści* sformułował Paul Ricoeur wobec *Bycia i czasu* Martina Heideggera: „Powiązanie autentycznej struktury czasu ze strukturą troski od razu oznacza oderwanie zagadnienia czasu od teorii poznania i przeniesienie go na poziom sposobu bycia, który, po pierwsze, zachowuje ślad swojego związku z kwestią bycia; po drugie, posiada aspekty kognitywne, wolicjonalne oraz emocjonalne, ale nie sprowadza się do żadnego z nich ani nie sytuuje na poziomie, na którym rozróżnienie to posiada ważność; po trzecie, streszcza w sobie najważniejsze egzystencjały, takie jak projektowanie, rzucenie, upadanie; po czwarte, zapew-

38 L. Witkowski, *Historie autorytetu wobec kultury i edukacji*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2011, s. 38.

39 Na marginesie warto zauważyć, że ekonomia wymiany z terażniejszością sensów opowieści o przeszłości jest obustronna, tzn. zarówno tradycja może wyjaśnić, czy też zapowiedzieć to, co współczesne, jak i wachlarz normatywności terażniejszych narracji historycznych nadaje *de facto* różne kształty temu, co niegdyś zaistniało (a przynajmniej, tak podejrzewamy). Choć jest też i trzeci wymiar tej ekonomii, niejako hybryda dwóch wcześniej wymienionych, który świetnie nazwał Thomas S. Eliot wskazując, że prawdziwie wielkie dzieło jest tym, które wyznacza swoich prekursorów T. S. Eliot, *Kto to jest klasyk i inne eseje*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1998.

nia owym egzystencjałom jedność strukturalną, narzucającą od razy wymaganie »bycia całością« czy też »bycia całością« (*Ganzsein*), które bezpośrednio wprowadza w zagadnienie czasowości⁴⁰. Zwróćmy uwagę na owo „po czwarte”, tego dość „gęstego” fragmentu, który rozwija Ricoeur na kilku kolejnych stronach swojego tekstu – powiązanie kategorii czasu z kategorią troski (co zresztą powyżej czyniliśmy) i jej strukturą automatycznie wywołuje perspektywę całości. Przeczytajmy fragment z *Historii autorytetu*: „Tymczasem, jak się okazuje, można i warto impulsy obecne w jednych miejscach odnieść i zaadaptować do myślenia o zupełnie innych wyzwaniach i okolicznościach, bo humanistyka jako autorefleksja kultury jest jedna i integralnie potrafi się otwierać na napięcia i trudności wymagające zniesienia w podwójnym sensie: wytrwania w wysiłku podtrzymywania jedności oraz przewyciężenia możliwych (nawet łatwych) polaryzacji w trosce o wyższy rodzaj wspólnoty i jedności”⁴¹. Stawką troski o namysł historyczny jest więc integralność humanistyki, i jest to wielokrotnie podkreślana programowa teza Lecha Witkowskiego.

Zauważmy zatem, że zbuntowany pesymista, autor *Wyzwań autorytetu*, jest nastawiony wobec świata tekstowego wyraźnie optymistycznie w tym sensie, że jest co czytać, jest z kim się wartościowo spierać i jest co chronić przed bezpowrotnym zapomnieniem; jest przeszłość, która domaga się ożywienia i może znacząco windować namysł na teraźniejszość i przyszłość. Wreszcie jest przeszłość daleko bardziej zaawansowana w myśleniu, o niektórych fenomenach kultury niż teraźniejszość (w jednym z tekstów Witkowski szacuje, że myślowo być może jesteśmy jakieś 200 lat przed Heglem). Dziedzictwo kultury symbolicznej tekstów i postaw jest więc rezerwuarem, który niesie ze sobą potencjał wręcz pokoleniowych przeobrażeń – byle by go ze świadomością stawki czytać. Chodzi zatem w kontakcie z tym dziedzictwem, jak byśmy powiedzieli za Lechem Witkowskim, o oddech teoretyczny, który poprzez odkrywanie tradycji kultury symbolicznej pozwala myśleć w nieporównywalnie rozleglejszym, ale i jakościowo innym horyzoncie – i trudno tu sobie wyobrazić limit takiego zysku, jeśli niejednokrotnie już Starożytni widzieli świat z większym wyczuciem subtelności niż to, którym dysponujemy współcześnie, a historia mieści w sobie setki pokoleń.

40 P. Ricoeur, *Czas i opowieść, Czas opowiadany*, przeł. U. Zbrzeźniak, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. 94. Zresztą, nie po raz ostatni natrafiamy tutaj na *Bycie i czas* Heideggera jako tekst, który wywołuje bardzo cenne autonomiczne komentarze, które potem same mogą stanowić wyjście dla dalszych analiz. Jeśli zagłębić się we wspomnianą już tutaj formułę „u stóp”, jako określenie kulturowego statusu autorytetu, to okaże się, że Lech Witkowski stworzył ją także na marginesach lektury dzieł Heideggera.

41 L. Witkowski, *Historie autorytetu wobec kultury i edukacji*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2011, s. 27.

CHWILOWE PODSUMOWANIE

Wielokrotnie podkreślając, że autorytet jest metakategorią, stanowioną przez wachlarz trybów podejścia do wartości, Lech Witkowski jednocześnie nazywa także normatywność, z pozycji której czyni swoje analizy, określa projekt bycia w kulturze, o który w swoich tekstach się upomina. Już na końcu niniejszych rozważań, dla choć krótkiego nazwania tej próby, zajrzyjmy do *Wyzwań autorytetu*: „Powstają tu tymczasem zręby dla postulowanej przeze mnie wizji kulturowej autorytetu symbolicznego, w którym paradygmatycznym punktem wyjścia jest stosunek do »wielkich filozofów«, a także nieredukowalny pluralizm afirmacji wielkości czy statusu bycia »klasykiem« w rozmaitych obszarach wiedzy. Kontekstem wyjściowym jest wizja kultury jako pamięci symbolicznej tekstów, które mają pozostać dla nas żywotne, życiodajne, pomocne w poszukiwaniu własnej drogi myślowej, w kształtowaniu wyobraźni i dyscypliny twórczej”⁴². W zwińcającym *Historie autorytetu* fragmencie czytamy autorskie wyznanie, które w trybie podsumowania dwóch książek i jednocześnie otwarcia nowej narracji dopowiada modalność wizji autorytetu symbolicznego: „[...] autorytet widziany w relacjach międzyludzkich to przede wszystkim postać. Nie ma szans na rehabilitację autorytetu w praktykach edukacyjnych, w których chodzi tylko o tezy, teorie, umiejętności czy kompetencje, streszczenia, testy i zaliczenia, egzaminy i stopnie. Edukacja w pełnym rozumieniu wymaga spotkania z żywymi, prawdziwymi ludźmi i ich żywym myśleniem. Edukacja, wychowanie i rozwój wymagają odniesienia do wartościowych postaci. I nie chodzi o żadne niepodważalne i uzurpatorskie ustanawianie jednego sztywnego kanonu lektur czy formułek podręcznikowych, ale o wszystko, co im zaprzecza. Chodzi o zachęć do poszukiwania, a nie o ogłaszanie, że wszystko już jest odnalezione”⁴³.

Ostatni ze wspomnianych tutaj akord Lecha Witkowskiego symfonii o autorytecie – domknięcie rozwojowej klamry Hessego – pobrzmiewa w formule bycia u stóp. Jeśli *Wyzwania autorytetu* uwydatniały akcent etyki czytania kapitału kulturowego, czyniąc przygotowanie pod *Historie autorytetu* dla zarysowania skali wysiłku, który dla budowania dziedzictwa niewspółobecni angażowali, to formuła „u stóp” uczula nie tylko na sytuację „przegapienia” zysku symboliczny w świadomym kontakcie z autorytetem, ale nade wszystko na dramatyzm zagrożeń, które mogą doprowadzić do bezpowrotnego zaprzepaszczenia możliwości w ogóle kontaktu z kulturową wielkością, która nie rezyduje na pompatycznych tronach, by wszystko traktować „z góry”, lecz nieraz zupełnie nisko, „jako choćby i ciche wezwanie spod stóp, gdzie każdy im bardziej pusty, głuchy i pyszny może tym łatwiej zdeptać i zdławić, dochodzący z warstwy poniżej, głos”⁴⁴. W innym

42 L. Witkowski, *Wyzwania autorytetu w praktyce społecznej i kulturze symbolicznej (przechadzki krytyczne w poszukiwaniu dyskursu dla teorii)*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2009, s. 16.

43 L. Witkowski, *Historie...*, op. cit., s. 741.

44 L. Witkowski, *Autorytet i wartości u stóp*, „Er(r)go” 2013, nr 1 (26), s. 64.

miejscu Lech Witkowski, wyzyskując tę, jak się wydaje, kluczową dla siebie i za pośredniczoną wyzwaniem formułę, wyznaje: „To ważne, aby dostrzec, że podłoże znaczeń bywa notorycznie zadeptywane przez harcówników, albo zwykłe tłumy pozbawione wyobraźni, a mające społecznie podkute buty i kulturowo zdegradowaną butę do lekceważenia tego, co przekracza ich (nieistniejącą jeszcze często) wyobraźnię. Stąpają tymczasem po podłożu pozwalającym przy wysiłku refleksji i ostrożności sądzenia ugruntować nasze bycie w świecie symboli i przejawów dziedzictwa, dających dostęp do soków ożywczych dla myśli, pobudzających krążenie krwi dających szansę na życie duchowe”⁴⁵.

[W tym miejscu wydaje się dochodzić do głosu pisarska – a być może i czytelnicza – potrzeba ostatniego zdania – *bon motu*, podsumowania, efektownego czy enigmatycznej pointy. Staram się jej nie ulec. Chcę zachować to narracyjne zerwanie. Jakimż zdaniem zwieńczyć tekst o zawsze nienasyconych o rozprawach z autorytetem?]

LITERATURA

- » Barthes R., *Au Séminaire*, „L’Arc” 1974, nr 1 (56).
- » Bennington G., Derrida J., *Jacques Derrida*, przeł. G. Bennington, University of Chicago Press, Chicago 1993.
- » Eliot T.S., *Kto to jest klasyk i inne eseje*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1998.
- » Jaworska M., Witkowski L., *Przeżycie–przebudzenie–przemiana. Inicjacyjne dynamizmy egzystencjalne w prozie Hermana Hessego (tropy i kategorie pedagogiczne)*, IP UKW, ISP UJ, WSH TWP, Bydgoszcz–Kraków–Szczecin 2007.
- » Kowalik S., *Autorytet w życiu społecznym*, Wydawnictwo Uczelniane WSG w Bydgoszczy, Bydgoszcz 2008.
- » Maliszewski K., *Ciemne iskry. Problem aktualizacji pedagogiki kultury*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Kraków 2013.
- » Markowski M.P., *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, Wydawnictwo homini, Kraków 2003.
- » Miłosz Cz., *Legendsy nowoczesności*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996.
- » Ricoeur P., *Czas i opowieść, Czas opowiadany*, przeł. U. Zbrzeźniak, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.

45 L. Witkowski, *Autorytet...* op. cit., s. 63.

- » Scruton R., *Pożytki z pesymizmu i niebezpieczeństwa fałszywej nadziei*, Zysk i s-ka Wydawnictwo, Poznań 2012.
- » Witkowski L., *Autorytet i wartości u stóp*, „Er(r)go” 2013, nr 1 (26).
- » Witkowski L., *Historie autorytetu wobec kultury i edukacji*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2011.
- » Witkowski L., *Niewidzialne środowisko. Pedagogika kompletna Heleny Radlińskiej jako krytyczna ekologia umysłu, idei i wychowania. O miejscu pedagogiki w przełomie dwoistości w humanistyce*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2014 (w druku).
- » Witkowski L., *Przełom dwoistości w pedagogice polskiej. Historia, teoria, krytyka*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2013.
- » Witkowski L., *Wyzwania autorytetu w praktyce społecznej i kulturze symbolicznej (przechadzki krytyczne w poszukiwaniu dyskursu dla teorii)*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2009.
- » Yeats W.B. (red.), *Poezje wybrane*, przeł. L. Marjańska, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1987.

STRESZCZENIE

Tekst stanowi podwójną grę dotyczącą fenomenu autorytetu z twórczością Lecha Witkowskiego. „Grę”, choćby dlatego, że podjęte zamierzenie jest ryzykowane z racji rozległości horyzontu kontekstów i osiąganego przez autora głębi penetracji analizowanych zagadnień – trudno tu poważyć się o całościowe ujęcie, zaś streszczanie stałoby się niechybnie kompromitacją. „Podwójna” jest stawka tej gry: z jednej strony chodzi o próbę obrysowania jakiegoś klucza do twórczości Lecha Witkowskiego, z drugiej o oddech teoretyczny dla samej pedagogiki. Tytułowe szachy Bachelarda wywodzą się z komentarza sformułowanego przez Michela Foucaulta w 1972 roku: Gaston Bachelard miałby w swoich rozważaniach realizować strategię, w której nawet najmniejszy zapomniany, trzeciorzędny tekst kultury, może szachować wielkie jej filary, podobnie jak zwykły pion może pokonać króla (jeśli gracz jest wytrawny!). W *Historiach autorytetu* – książce stanowiącej pre-tekst dla niniejszych rozważań – Witkowski realizuje podobną strategię, w efekcie przydając płytkiemu oddechowi teorii pedagogicznej większej głębi i szerokości. Diabeł jednak tkwi w szczegółach i o te „szczegóły”, zatem niuansy skali i taktyk wysiłków podjętych przez Witkowskiego, warto pytać. O tym jest ten tekst.

Słowa kluczowe: autorytet, Lech Witkowski, pedagogika, gra.

BACHELARD AND HIS CHESS GAME OR PLAYING
WITH A THEORETICAL BREATH FOR PEDAGOGY
AS THE META-HUMANITIES

(CONCERNING THE *HISTORY OF AUTHORITY WITHIN
THE CULTURE AND EDUCATION* BY LECH WITKOWSKI)

SUMMARY

The text constitutes a double game with the phenomenon of cultural authority and with the creativity by Lech Witkowski. It is a „game” since intentionally linked with risk of width of horizon of contexts and depth of their penetration in the analysis of their problematics. At the same time it is impossible to deal with the entire complex while it would be undoubtedly a compromising failure to sum it up. What concerns the double issue: on one side it is an effort to propose some key to deal with the Lech Witkowski’s creativity, while on the other side we are concerned with the theoretical breath for pedagogy as such. The Bachelardian Chess in the title is referring to a commentary by Michel Foucault from 1972: Bachelard was supposed to checkmate in his strategy of considerations even the strongest cultural pillars with the help of the most forgotten and culturally minor texts, similarly as the modest pawn may win over the King if the chess player is sufficiently experienced and patient. Within the *Histories of Cultural Authorities* - being the book constituting the very pre-text for the considerations undertaken hereby - Witkowski carries out a similar strategy, and actually adds to the flat pedagogical breath much more depth and width. However the devil is hidden in the details and that’s why it is worthwhile to question the details as a nuance for the scale and tactics of efforts undertaken by Witkowski. This is what the present text is about.

Key words: cultural authority, Witkowski, pedagogy, game.